

JUTRO POLSKI DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ

- Atmosfera moralna —
St. Grabski
- Polska to wielki naród —
K. B.
- Wielkie i małe państwa —
W. M. Besterman
- Mrok nad Erfastulum —
E. Ligocki
- Przegląd polityczny — *T. K.*

No. 23A

24 JUNE — CZERWCA 1943

CENA 1/-

ATMOSFERA MORALNA

Dzieje cywilizacji to nie tylko historia przemian politycznych, przeobrażeń społeczno-gospodarczych i prawno-państwowych, rozwoju nauk, sztuk, zmagania się ras, narodów, — to również dzieje nieustannej walki dobra ze złem, przejawiającej się w wachaniach moralnego poziomu życia warstw społecznych, narodów i ludzkości. Bo stałemu od tysiącleci postępowi wiedzy i opartego na niej panowania ludzi nad przyrodą — nie towarzyszy stały również postęp pojęć i uczuć etycznych. Często się mówi, że jedną z głównych przyczyn przeżywanego dziś przez ludzkość tragedii — jest przerost materializmu życiowego spowodowanego znacznie szybszym postępem kultury materialnej niż duchowej w czasach nowożytnych. Jednak jest coś gorszego; jest i regres moralny.

W ciągu XIX wieku był o wiele powolniejszy postęp moralności życia publicznego od postępu bogactwa społeczeństw cywilizacyjnych — ale był i to nawet nie mały. Jedynie we Francji rewolucja zrównała w prawach chłopów i mieszczan ze szlachtą. Wszędzie indziej zniesienie poddaństwa włościan, uwłaszczenie ich, ograniczenie czasu pracy w fabrykach dzieci i kobiet, udostępnienie oświaty i pomocy lekarskiej najszerszym warstwom ludności, ubezpieczenie robotników od chorób, wypadków i starości, — nastąpiło z góry, decyzją warstw rządzących. Było w tym wyrachowanie, odpowiednie zrozumienie interesu państwa i własnej klasy. Ale nadewszystko działała tu ewolucja poglądów społeczno-moralnych, nowe pojmowanie sprawiedliwości społecznej. By zdać sobie sprawę z tego jak dalece się ono zmieniło w ciągu ubiegłego stulecia — wystarczy powiedzieć, że w jego początkach angielska opinia publiczna zgola się nie gorszyła dwunasto, a nawet czternasto godzinną pracą w fabrykach tkackich dzieci poniżej 10 lat życia, używanych do szkodliwego bardzo dla ich płuc zbierania odpadków wełny z pod krosien — a pod jego koniec rzadko w której gałęzi brytyjskiego przemysłu dorośli robotnicy pracowali ponad 8 godzin dziennie.

Rozwój demokracji był równocześnie i realizacją i w ustawodawstwie społecznym państw i w codziennych między ludźmi stosunkach fundamentalnej zasady etyki chrześcijańskiej, że ból i radość najbiedniejszych i najmniej oświeconych są tyle samo warte co ból i radość najmożniejszych tego świata.

A najjaskrawszym bodaj przejawem siły nakazów nowej lepszej etyki społecznej była wojna o zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Pracowały też usilnie setki uczonych nie tylko nad tym, jak przysparzać bogactwa właścicielom fabryk, kopalń i majątków ziemskich przez obniżanie kosztów wszelkiej produkcji lecz i nad tym, jak chronić i ulepszać życie bliźnich. Opinia publiczna wszystkich krajów interesowała się o wiele bardziej wynalazkami bakteriologicznymi, ułatwiającymi walkę z chorobami niż doskonaleniem sprzętu bojowego.

Mimo to istniał jednak nieustanny wśród mocarstw kontynentalnych wyścig zbrojeń i istniały zaborcze imperializmy. Nie miały też wszystkie warstwy społeczne równomiernego udziału w dobrodziejstwach postępu technicznego. To też po 45 latach coraz szerszej pokojowej współpracy wszystkich cywilizowanych narodów świata nad międzynarodowym współdziałaniem, wzięły górę międzynarodowe antagonizmy — wybuchła pierwsza wojna światowa.

Wojna ta była bardziej okrutna od wszystkich poprzednich wojen XI i XVIII stulecia. Niemcy zaczęły ją od cynicznego oświadczenia, że umowy międzypaństwowe są tylko świstkami papieru. Stale też postępowały one wbrew przepisom prawa międzynarodowego, terroryzując ludność zajętych miast bezprawnymi egzekucjami; topiąc pasażerskie okręty, stosując ataki gazowe.

Gdy jednak porównamy wojnę poprzednią z obecną — nazwiemy pierwszą rycerską.

Jeśli w XIX wieku postęp moralny nie nadążał za postępem wiedzy i bogactwa — to w ostatnim dwudziestolecu między 1919 a 1939 r. nastąpił przy szybszym bodaj jeszcze niż poprzednio postępie technicznym stanowczy upadek moralny. W życiu narodów i państw, nasamprzód w imperium rosyjskim, następnie we Włoszech, Hiszpanii, Niemczech i szeregu pomniejszych krajów wzięły zdecydowanie górę nad chrześcijańskimi przykazaniami, miłości bliźniego, sprawiedliwości, miłosierdzia — hasła nienawiści klasowej, partyjnej, rasowej, narodowej: pierwsze ogłoszono niegodną prawdziwego męża słabością, drugie najwyższą cnotą uświadomionego należycie obywatela.

Zanim Gestapo mordowało w Oświęcimiu Polaków — mordowało ono już wcześniej w Dachau obywateli niemieckich, zanim deportowano z Polski 1 i pół miliona Polaków, Ukraińców i Białorusinów — wysłano do obozów ciężkich robót kilkanaście milionów własnych obywateli. Barbarzyństwo państw osi w obecnej wojnie totalnej, przewyższające okropności wszystkich wojen, jakie miały kiedykolwiek miejsce w świecie chrześcijańskim i którego przykła-

dem chyba tylko wojny Dżingis Hana to tylko powiększone i rozszerzone barbarzyństwo totalnego terroru na którym opierały się rządy państw totalnych w okresie między obecną a poprzednią wojną światową.

W jednym z poprzednich artykułów (zatrute źródła) wskazałem na genezę tego terroru. Zarówno włoski faszyzm, jak i niemiecki narodowy socjalizm proklamując monopartyjne, wolne od wszelkiej kontroli opinii publicznej rządy "elity kombatanów" przeniosły na teren spraw wewnętrznych państwa umysłowość i uczuciowość wojenną, walki bezkompromisowej, której celem naczelnym zniszczenie żywej siły wroga wszelkimi dostępnymi środkami fizycznej przemocy, zaskoczenia, podstępów... Przytym zwróciłem uwagę, że nie bez wpływu na tak łatwe zastosowanie przez znaczną część społeczeństwa włoskiego i niemieckiego do wewnętrznych walk partyjnych wojennych metod działania wraz z hasłami nie uznającej żadnego miłosierdzia nienawiści — były nieustannie w krajach tych, przez dziecięć conajmniej stuleci, wojny państwowe o różnych dynastiach czy republikańskich rządach, z ludnością jednak tej samej mowy i tej samej narodowości.

Ale to jeszcze nie tłumaczy nam dostatecznie barbarzyństwa wniesionego przez państwa totalne do obecnej wojny.

Bo faktem jest, że postępowanie wojsk i władz administracyjnych tych państw w okupowanych przez nie ziemiach, jest o wiele jeszcze bardziej zbrodnicze od mordowania we własnych krajach przeciwników politycznych, a to ostatnie znów było bardziej bezlitosne od walk na frontach 1914 po 1918 r. i ówczesnego traktowania jeńców wojennych.

Nienawiść wrogów ojczyzny — gdy się przemieniła w nienawiść inaczej myślących rodaków — wielokrotnie się stała gorszą. Żołnierz, który dokładał wszelkich starań, by zastrzelić każdego wychylającego się z okopów nieprzyjacielskich przeciwnika — gdy ten mu poddał się, tracił doń zazwyczaj natychmiast wrogie usposobienie. Ale ten sam człowiek następnie, gdy stał się bojowcem faszystowskim czy narodowo-socjalistycznym, znęcał się z lubością nad aresztowanym, unieszkodliwionym więc już, przeciwnikiem politycznym.

Do pragnienia zniszczenia za wszelką cenę orężnej siły wrogiego państwa i towarzyszącego mu uczucia nienawiści, stojących po drugiej stronie frontu nieprzyjaciół — gdyż taką samą nienawiścią i tym samym pragnieniem bezwzględniego zniszczenia poczęły rządzące w państwach totalnych "elity" traktować innych wewnętrznych przeciwników politycznych, dołączyło się jeszcze iście pogańskie uczucie zemsty.

O wiele mniej niż w wojskach czasów Napoleona, jednak pozostało było coś jeszcze w latach 1914 — 1918 nawet w armiach niemieckiej, włoskiej i rosyjskiej, a dość dużo w brytyjskiej, francuskiej, belgijskiej i austrijskiej z tej rycerskości, którą wytworzyło było chrześcijańskie średniowiecze. Ale wszystkie trzy rewolucje i zrodzone przez nie trzy totalizmy usunęły z walk partyjnych wszelkie pojęcie rycerskiego honoru i rycerskiej wielkoduszności. W więzieniu czytałem powieść gloryfikującą komsomółkę denuncjującą przyjaciółki i przyjaciół, gdy ci się jej zwierzały z nieprawomyślnymi myślami.

Przeniesiona z pola walk orężnych do wewnętrzno-politycznych partyjnych rozgrywek mentalność i uczuciowość wojenna straciła wszelkie pierwiastki kultury chrześcijańskiej, bohaterstwa, wspaniałomyślności, stała się nie liczącą się z żadnymi względami moralnymi sztuką przyczyniania

przeciwnikowi jaknajwięcej zła tak, by mu się nawet odechciało żyć — spodłala.

Suma nienawiści jakie poprzednia wojna wywołała z głębi najprymitywniejszych instynktów ludzi w szeregu krajów: Rosji, Włoszech, Niemczech, Hiszpanii i paru innych jeszcze, nie zmalała po ustaniu działań wojennych, lecz znacznie się jeszcze wzmogła przez walki wewnętrzne.

A nowe jeszcze ich spotęgowanie nastąpiło w wojnie obecnej. Mszczono się i znęcano nad unieszkodliwionymi już przeciwnikami w więzieniach i obozach koncentracyjnych państw totalnych. Mogło to mieć jakiś cel: sterroryzowanie ogółu obywateli państwa tak, by nikt w przyszłości nie miał odwagi wystąpić z najłżeszą choćby krytyką rządzącego stronnictwa. Ale od pierwszych dni wojny wojska niemieckie popełniały liczne zupełnie bezcelowe zbrodnie. Nie miało żadnego militarnego znaczenia ostrzeliwanie z samolotów uciekającej piechoty lub na wozach przed Niemcami ludności cywilnej, nie szczczędząc kobiet ani dzieci, pracujących na polach włościan, czy nawet pasącego się bydła. A już wprost szkodliwym było barbarzyńskie postępowanie z jeńcami rosyjskimi, głodzenie ich aż do śmierci dziesiątkami tysięcy, a nieraz i wymordowanie niedaleko od frontu. Z każdym miesiącem dłuższego trwania wojny rosła wśród żołnierzy rosyjskich obawa niewoli niemieckiej i liczby poddających się malały coraz bardziej. Nie pomogła też, a zaszkodziła, zbrodnia katyńska jej sprawcom. Dziś na terenie całego europejskiego kontynentu przez władze i wojska państw totalnych czynione jest zło nie tylko dlatego, że jest ono potrzebne dla osiągnięcia zamierzonych celów, ale często dla niego samego, z szalu nienawiści, dla nasycenia żądzy mordy i radości patrzenia na cudzy ból i nieszczęście.

Można rozmaicie tłumaczyć dochodzenie ludzi do zła absolutnego. Znana jest teoria Lombroso o urodzonych zbrodniarzach, którzy z obawy przed karą powstrzymują swe zbrodnicze instynkty, ale dają im w pełni upust, gdy są pewni bezkarności. Są też kryminolodzy, wedle których w duszy większości ludzi drzemią atawistyczne instynkty, datujące się z czasów prahistorycznych, gdy człowiek nieustannie zabijał, by samemu nie być zabitym.

Ale czemu po paru stuleciach panowania cnoty obywatelskiej w republice rzymskiej przyszły następnie wojny domowe między stawiającymi się ponad prawo wodzami zacieężnych legionów, a w ich następstwie rządy zbrodnicze krwawych szaleńców: Tyberiusza, Nerona, Kaliguli?

I czemu po olbrzymim idealizmie pochodów krzyżowych, które nie były oderwanym od całej średniowiecznej cywilizacji epizodem, lecz najwyższym wykwitem zrodzonej przez nią rycerskości — nastąpił nawrót do iście pogańskiej moralności doby Odrodzenia?

Czemu wreszcie instynkty atawistyczne mordy i rabunku, czy krwiożercze popędy urodzonych zbrodniarzy, których prawie widać nie było w XIX wieku (pomimo że nie brakowało w nim i wojen) w ostatnich 25 latach potęgowały z roku na rok i w dużej części cywilizowanego świata osiągały przewagę w całym życiu publicznym?

Nie znajduję na to innego tłumaczenia, jeno, że jest w świecie nieustanna walka zła z dobrem, szatana przeciwko Bogu, w dziejach ludzkości, przejawiająca się okresami szczególnego natężenia działań zbrodniczych i upadkiem powszechnej moralności.

Żyjemy dziś w takim właśnie okresie.

Dotychczas wszakże triumfy sił szatańskich były zawsze

przejściowe i po czasach upadku moralnego przychodziło odrodzenie moralne.

Ale nie działa się to samo przez się — jeno przez zwycięską kontrofenzywę dobra przeciwko zwycięskiemu nasamprzód złu. Działają tu niewątpliwie siły tak zwane "irracjonalne" tj. nie dające się ludzkim rozumem ściśle określić, na istnienie których wszakże i oddziaływanie na bieg historii tym silniej rozum nasz wskazuje, im głębsza i bardziej wnikliwa jest nasza analiza wielkich przemian dziejowych. Lecz te siły irracjonalne działają nie poza nami; jeno w nas, wspomagając nasze dobre postanowienia i zamierzenia lub kusząc nas do złego.

A że mamy wolną wolę — więc my sami jesteśmy odpowiedzialni za zwycięstwo dobra czy zła.

Niewątpliwie walczymy my, Polacy, w jednym zespole ze wszystkimi ujarzmionymi dziś narodami kontynentu, z wielkimi demokracjami brytyjską i amerykańską, przeciwko tworzonemu przez państwa Osi złu. I rozpoczęła się już kontrofenzywa wojsk narodów sprzymierzonych, która niewątpliwie da im pełne zwycięstwo. Włoski faszyzm, niemiecki narodowy socjalizm, zaborczy imperializm japoński poniosą straszną militarną i polityczną klęskę. Ale to jeszcze nie zapewni odrodzenia moralnego ludzkości. Bo są i po stronie sprzymierzonych narodów siły zaborcze, żyjące nienawiściami, stawiające własną korzyść ponad wszelkie nakazy i zakazy moralne.

I nie zmieni się na lepsze dusza tych, którzy mordowali bezbronnych, znęcali się w obozach koncentracyjnych, dlatego tylko, że armie ich państwa zostaną zwyciężone. Cowięcej, dotychczasowe triumfy siły nad prawem wzbudziły nawet wśród wybitnych kierowników opinii brytyjskiej i amerykańskiej wątpliwości czy da się naprawdę zrealizować w pełni zasady Karty Atlantycznej, czy można będzie ustalić po wojnie trwały pokój na fundamencie równego prawa narodów małych jak wielkich, czy raczej nie trzeba będzie okupić dłuższego okresu pokoju zaspokojeniem pożądan najsilniejszych kosztem słabszych.

Wojna zawsze wzmaga we wszystkich narodach nawet najbardziej demokratycznych kult siły. A od niego niedaleko do kultu przemocy. I niejeden, który za nic by nie chciał stosowania jej przez własne państwo — ma dużo wyrozumiałości dla aktów przemocy silnego sojusznika.

Więc nie wiadomo jeszcze jakie będzie jutro po zakończeniu wojny.

Ale jedno jest pewne, że pozycja powojenna Polski w świecie będzie tym lepsza, im pełniejsze będzie w wyniku obecnej wojny zwycięstwo dobra nad złem.

Więc obowiązkiem każdego Polaka, jest czynić wszystko co jest w jego możliwości, by to zwycięstwo przyszło.

A jak już powiedziałem: nie wystarczy dlań orężny nad państwami Osi triumf. Konieczne jest pozatym zapewnienie przewagi w moralnej atmosferze świata zasad etycznych nad egoistycznymi rachubami; umiłowania nad nienawiściami, poszanowania prawa nad samowolą.

* * *

Moralna atmosfera — to nie figura retoryczna czy przenośnia literacka, to fakt życia społeczno-psychicznego. Już dawno stwierdzali socjolodzy, że poza psyche indywidualną są zjawiska psyche zbiorowej. Lebon naukę o niej nazwał psychologią tłumów. Prądy uczuciowe i myślowe, poruszające masy ludzkie nie są sumą jedynie myśli i uczuć składających się na te masy jednostek. W tłumach ludzie, skądinąd ostrożni, lubiący spokój — stają się nieraz wojow-

niczymi, bohaterskimi — dobrzy i łagodni — niemiłosiernymi. Tłumy oddziałują nie mniej na duszę pojedynczych ludzi, niż usposobienia jednostek, z których się składają gromady — na ich zbiorowe nastroje i dążenia. Zygmunt Balicki widział w faktach tych przejawy "duszy zbiorowej" istniejącej w zespołach ludzkich poza duszami indywidualnymi, które są tylko rozmaitymi punktami krzyżowania się wszelkiego rodzaju duchowych prądów społecznych. Zasadniczo na tym stanowisku stał również Gumpłowicz, pochodzący z Małopolski, piszący jednak i wykładający w Gratzu po niemiecku — socjolog. Według niego "nil est in intellectu, quod non prius fuerit in societate" (nie ma w myśli człowieka niczego, co nie było wprzód w społeczeństwie). Podobne traktowanie jednostki, jako produktu jedynie gromady, cechuje dziś socjologiczno-ekonomiczną literaturę faszystowską i narodowo-socjalistyczną.

Jest to krańcowa nazbyt jednostronna, a wobec tego niesłuszna reakcja przeciwko klasycznej doktrynie liberalnej, według której w podstawie wszelkiego porządku społecznego leży jakoby dobrze zrozumiany egoizm jednostek.

Normalny człowiek ma świadomość swej przynależności do grupy zbiorowej: rodziny, gminy, warstwy społecznej i zawodowej, stowarzyszenia, kościoła, narodu i myśli i mówi nieraz o sobie w formie "my". Ale ma on również poczucie swej indywidualnej odrębności od innych członków swej grupy, więc myśli i mówi o sobie niemniej często w formie "ja".

Kształtuje się życie duchowe jednostek pod wpływem ich społecznego otoczenia — ale i w zależności od indywidualnych ich charakterów. Jakże często wśród rodzeństwa, jednakowo wychowywanego, jeden jest idealistą a drugi egoistą.

Nie ma też ani rodzina, ani naród, ani ludzkość własnej duszy odrębnej od dusz jednostek. Naród istnieje w duszach swych członków, przez ich poczuwanie się do obejmującej ich wszystkich solidarności, wyższej ponad solidarności pomniejszych wspólnot, nie przeciwstawnej im jednak ale ogarniającej je wszystkie jednocześnie.

Z duchowego jednak współzycia ludzi powstają niewątpliwie prądy myśli i uczuć, poruszające masy ludzkie i oddziałujące nie tylko na postępowanie ale i na przeświadczenia moralne jednostek.

Bo nie tylko jest niezniszczalność energii fizycznej. Jest również niezniszczalność energii psychicznej.

Nie tylko żaden nasz czyn, ale i żadna nasza myśl, żadne napięcia uczuć nie ginie bez śladu. Bo żaden człowiek nie żyje samotnie wśród materialnej jedynie przyrody. Treścią życia człowieka jest zawsze takie czy inne współzycie z innymi ludźmi, takie lub inne ustosunkowanie się do nich myślowe i uczuciowe. I z krzyżowania się tych psychicznych ustosunkowań się jednych ludzi do drugich tworzą się nastroje gromad ludzkich, oraz powstają prądy ideowe dobre lub złe. A pod wpływem prądów ideowych danego czasu nie tylko kształtują się działania współczesnych, lecz wychowują się przyszłe pokolenia.

Są ludzie o duszy radioaktywnej, potężnie oddziałujący swą wolą, myślą i uczuciowym nastawieniem na wolę, myśl i uczucia mas ludzkich. Takimi bywali i są wielcy wodzowie, twórcy nowych religii, założyciele nowych zakonów, reformatorzy ustrojów państwowych i społecznych, genialni poeci. Wywierają oni wpływ na atmosferę moralną nie tylko im współczesną, ale nieraz trwającą wiele dłużej od ich własnego życia. Kto z nas nie czuł w swej młodości wpływu na jego myśl i uczucia tych nastrojów duchowych

jakie budził w całej polskiej młodzieży, dawno już nie żyjący Mickiewicz, improwizacją Konrada i Księgami Pielgrzymstwa.

Na mniejsze grupy ludzi i w mniejszym stopniu oddziałuje jednak stanami własnej duszy i każdy dobry ksiądz, czy dobry nauczyciel, czy dobry kierownik spółdzielni, a także dobry oficer lub podoficer. I obserwując daną parafię, szkołę, spółdzielnię, kompanię czy pluton, widzimy wyraźnie wpływ tych ludzi na istniejącą w środowiskach tych atmosferę moralną.

Znaczna większość ludzi ma wszakże dusze recepcyjne. Raczej ulegają oni wpływowi otaczających ich nastrojów zbiorowych, niż na nie oddziałują. Nikt nie jest jednak bezwolnym wytworem jeno swego środowiska społecznego, atmosfery moralnej wśród której żyje.

Bo w atmosferze każdego czasu i każdego narodu — istnieją równocześnie prądy dobre i złe. W czasach i krajach najcięższych działa się zawsze i zbrodnie. Najidealniejszym porywom towarzyszyły egoistyczne także wyrachowania. Znakomicie przedstawiła to Kossak-Szczucka w swych "Krzyżowcach". I odwrotnie w czasach najgorszego upodlenia senatu rzymskiego rozpętania najdzikszych instynktów w tłumach, entuzjazmujących się krwawymi widowiskami w cyrkach, powszechnego rozluźnienia obyczajów i szalejących na dworach cesarskich zbrodni — żyły najwznioślejszą miłością Boga i bliźnich gminy chrześcijańskie i zyskiwały sobie coraz liczniejszych protektów bohaterstwem męczenników.

Od decyzji człowieka zależy, czy ulegnie naciskom i pokusom istniejącym w otaczającej go atmosferze moralności prądów złych czy też przeciwstawi im opór w imię swych etycznych przekonań. W pierwszym przypadku nie tylko włącza się on do działań zła, ale powiększa sumę jego swymi własnymi już złymi myślami, uczuciami i działaniami. Odwrotnie opór stawiany złu, nawet całkiem jednostkowy, bierny — bo nie każdego stać na głośną propagandę — zwiększa sumę dobra moralnego w świecie. To napięcie dobrej woli, które jest potrzebne do odepchnięcia od siebie złych sugestii — choćby nikt nie wiedział o nim — wzmacnia istniejące w psychicznym naszym środowisku pierwiastki moralnego dobra. Bo powtarzam raz jeszcze — nie ginie żadne wyładowanie energii duchowej tak samo jak fizycznej.

* * *

Wojna — to walka fizyczna, w której dużą, niekiedy nawet decydującą rolę gra siła moralna wojsk, normalnie jednak każda ze stron stara się o uzyskanie przewagi nad przeciwnikiem liczbą wprowadzanych w danym miejscu do akcji wojsk, potęgą ich ognia, szybkością i rozmiarem dostaw materiału bojowego.

Więc w czasie wojny szczególnie są silne skłonności do uznawania za realne myślenie — jedynie rachub sił fizycznych, z wykluczeniem wszelkich irracjonalnych pierwiastków.

Istotnie przy przewidywaniach i decyzjach konkretnych strategicznych i politycznych poczynić trzeba się kierować rachubą strat i zysków, opartą na możliwie dokładnej analizie czynników wymiernych.

Wprowadzać do nich mistycznych wierzeń — nie można. Ale gdy chodzi o całokształt polityki narodowej, o stanowisko jakie ma zajmować ogół narodu wobec wielkich przemian jego losów — nie wystarczają rachuby doraźnych strat i zysków, dochodzą do głosu siły irracjonalne.

Bo czyż nie działaniem sił irracjonalnych tej niewymiernej nieuchwytniej, a tak silnej atmosfery moralnej, którą wytworzyło w Polsce nasamprzód bohaterstwo żołnierzy na Westerplatte, pod Kutnem, Kockiem, obrońców Warszawy, Lwowa, Modlina, a następnie nieustannie przez trzy z górą lata składane dla miłości Ojczyzny tysiączne ofiary życia — jest ten fakt zadziwiający, że w kraju, w którym skrupowane jest w najwyższym stopniu działanie opinii publicznej, gdzie każdy niemal sam na siebie jest zdany, któremu grozi nawet po załamaniu się potęgi niemieckiej niewola idąca od wschodu, ani groźby ani kuszenia Niemców nie dały im niczyjego dobrowolnego współdziałania, żadnego ze strony społeczeństwa kompromisu z potęgą zła, której uosobieniem jest Hitler.

Przeżyliśmy zbrojną walkę w Polsce, w porównaniu z potęgą armii brytyjskiej, amerykańskiej, rosyjskiej — niewielką jest własna nasza siła militarna, pada z rąk bojowców polskich w kraju mniej Niemców, niż z rąk powstańców serbskich — a mimo to jedynie o Polsce tak bardzo realny polityk, jakim jest Prezydent Roosevelt, powiedział, że jest "natchnieniem świata".

To ta atmosfera moralna Polski, która sprawia, że setki tysięcy ludzi jeszcze w przededniu wojny słabych, kompromisowych, troszczących się przedewszystkiem o własną karierę, stało się mocnymi, bezkompromisowymi, wszystko swoje oddającymi Ojczyźnie — i którą każdy odpór dawany wrogiemu przemocy jeszcze bardziej z dnia na dzień umacnia — została powyższymi słowy Prezydenta Stanów Zjednoczonych oceniona jako szczególnie doniosły nasz wkład do moralnej atmosfery świata.

* * *

Ważą się dziś losy Polski nie tylko na polach bitew i w gabinetach kierowników państw sojuszników, lecz także w opinii narodów. Słuszność jest całkowicie po naszej stronie — ale przewaga siły jest po przeciwnej stronie. Tylko zdecydowana przewaga w moralnej atmosferze świata pierwiastków dobra nad złymi mocami może dać zwycięstwo słusznych praw narodów słabszych nad egoizmem i niesprawiedliwością silniejszych.

Dla tej przewagi daję z siebie codziennie dużo, bardzo dużo ogół rodaków naszych w kraju i paręset tysięczna rzesza wygnańców naszych za Uralem.

A co my tu na ziemi brytyjskiej dajemy? Nie dobre lecz złe prądy w światowej atmosferze moralnej wzmagają emigracyjne nasze potępienie swary, zawiści, nienawiści, obmowy...

Niech nikt nie mówi: nie jestem odpowiedzialny za stan sprawy polskiej. Każdy, i ten kto nie ma najmniejszego nawet bezpośredniego wpływu na nasze tu polityczne prace — przyczynia się swym postępowaniem, swymi myślami i uczuciami, moralnym poziomem swego życia — dla korzystnego lub niekorzystnego dla Polski i jej słusznych praw kształtowania się moralnej atmosfery świata.

Każde szlachetne nasze poczynanie choćby w zakresie czysto prywatnego naszego życia — jest pożyteczną dla Polski służbą. Każdy lichy moralnie uczynek Polaka — szkodzi Polsce.

A czyj wzrok duchowy jest zbyt słaby, by mógł dostrzec takie irracjonalne wielkości jak atmosfera moralna — niech o tym przynajmniej stale pamięta, że żyjemy pod ścisłą obserwacją naszych tu gospodarzy, którzy według postępowania poszczególnych Polaków sądzą o całej Polsce.

Stanisław Grabski.

“POLSKA TO WIELKI NARÓD”

Jeden z Polaków był świadkiem niezwyklej rozmowy w londyńskiej kolei podziemnej. Naprzeciw niego siedział młodzieńcki lotnik z naszywką “Poland”, a obok starszy jegomość w kaszkiecie, po którego sękatych rękach od razu było poznać, że to robotnik. Każdy z nich był zatopiony w najświeższym wydaniu jakiegoś dziennika. Gdy pociąg zwolnił biegu przed pewną stacją, Anglik opuścił gazetę, przyjrzał się lotnikowi i zagadnął go widocznie podekscytowany:

— Przepraszam, może pan mi to wytłumaczy, bo nie mogę zrozumieć.

— Czym panu pomóc? — zapytał Polak w mundurze.

— Tu jest wiadomość o mowie waszego ministra informacji, który powiedział wczoraj, że “25 milionów Polaków*) jest zjednoczonych, jak nigdy w dziejach, jest jednomyślnie wrogo nastawionych przeciwko Niemcom”. Czy to możliwe, ażeby było aż tyle Polaków?

— Więc pan o tym dotąd nie wiedział? Przecież 3 i pół roku jesteście waszymi towarzyszami broni, a już 2 i pół roku walczyliśmy w powietrzu i na morzu o bezpieczeństwo tej wyspy.

— Wszyscy to wiedzą, ale nie przyszło mi nigdy na myśl, że tyle was jest na świecie.

— Na świecie jest znacznie więcej. 25 milionów Polaków przebywa w kraju, a 8 milionów mieszkało stale zagranicą. Półtora miliona w Niemczech, milion w Rosji, pół miliona we Francji, a 5 milionów w Ameryce. Razem więc jest nas 33 miliony. Na ile zaś pan nas obliczał?

— Dokładnie się nad tym nie zastanawiałem, ale zdawało mi się, że może 8 milionów.

— Lecz skąd ta cyfra?

— Ciągłe się pisze o małych narodach i do nich zalicza się Polskę. Kiedy tak człowiekowi wbijają do głowy, to wkońcu uwierzy. Nie mogę wyjść jednak z podziwu, dlaczego wy tego nie prostujecie.

— Jakże, przecie Polska była w 1939 roku 35-cio milionowym państwem.

— Cyfry wypadają z pamięci po kilku latach. Może o tym kiedyś pisano, ale ani ja, ani nikt z moich znajomych na pewno teraz nie wiedział, że Polacy są tylko o połowę mniejszym narodem od wszystkich Brytyjczyków już razem wziętych.

— Istnieją książki, broszury o Polsce po angielsku.

— Ależ młody człowieku, kto tam będzie was szukał po księgarniach i bibliotekach! Wy powinniście nie tak rzadko, raz na parę lat, lecz przy każdej okazji sami o tym mówić, że Polaków jest 25 milionów, czy nawet 33 miliony. Że nieustannie bijecie się od 3 i pół lat w okupowanym kraju i na każdym froncie wojennym. Tylko w ten sposób możecie do nas trafić i zmusić nas niejako, ażebyśmy zrozumieli i zapamiętali, że Polska to wielki naród.

* * *

To autentyczne zdarzenie jest tak wymowne, że nie wymagałoby komentarza, gdyby nie anormalne stosunki, jakie zapano-

*) Sądzę, że powinno być “35 milionów Polaków” w tej oficjalnej enuncjacji, co byłoby zgodne z liczbą mieszkańców Polski według urzędowej statystyki z 1939 roku — choć w międzyczasie Niemcy, według ostatniej mowy lorda Halifaxa w Chicago, zabili 2 miliony obywateli polskich, a dalsze 2 miliony wysłali przymusowo na pracę do Rzeszy. Rosjanie zaś, według odpowiedzi ministra Raczynskiego komisarzowi Wyszyńskiemu, wywieźli około półtora miliona obywateli polskich “do bardziej odległych prowincji” Sowietów. W zachodniej Europie i w Wielkiej Brytanii pojęcie narodu pokrywa się z pojęciem obywatelstwa, każdy więc obywatel polski jest dla Brytyjczyków Polakiem. Trzeba przystosować się do tych pojęć, a nie rezygnować z 10 milionów obywateli, t.j. z około 30 procent ludności Rzeczypospolitej. Nie wolno także odliczać zabitych i porwanych przez wroga, bo ich wkład w walkę Polski o wolność człowieka i o wolność narodów nie jest mniej cenny od wkładu tych, co przy życiu zostali i trwają w śmiertelnym zmaganiu.

K. B.

wały zarówno w odniesieniu do nas, jak i pośród nas samych na terenie Wielkiej Brytanii. Pewien zaś aspekt tej sprawy przypomina niepozbawione słuszności twierdzenie, że Polacy nie umieją organizować pozytywnie wśród obcych przyjmowania się wiedzy o Polsce. Jeden ze znanych polityków europejskich powiedział niedawno w większym gronie osób w formie dowcipu, że gdyby Czechosłowacja miała za sobą taki wkład w wojnę obecną jak Polska, to nie tylko żaden z aliantów nie chciałby jej zabrać pół terytorium państwowego, ale wspólnie ofiarowanoby jej drugi raz tyle, a ona przekonałaby wszystkich, że robi wielką łaskę, przyjmując ten prezent. Przebiła z tej opinii bynajmniej nie złośliwość, lecz raczej wielki komplement dla Czechów, którzy politycznie dobrze umieją sprzedać swoje walory na rynku alianckim.

Przypomniało mi to inne zdarzenie, opowiedziane przez Angielkę na pewnym zebraniu pod patronatem British Council. Otóż Angielka ta na parę lat przed wojną zwróciła się do wielkiego biura turystycznego w Londynie, aby jej wskazało jakiś atrakcyjny kraj na kontynencie, w którym zobaczyłaby coś nowego, coś odrębnego od szablonów zachodniej Europy, jaką poznała w wielu podróżach. Biuro zaleciło jej gorąco Czechosłowację. Turystka udała się tam i nabrała wielkiego szacunku dla tego kraju, bo zastała tam w całej pełni Europę. Lecz równocześnie zawiodła się, oczekując całkiem nieznanych emocyj.



**Coraz
powszechniej
używają
oficerowie
PASTY**

NUGGET



WOJSKOWY BRĄZ
(w pełnym tonie koloru)

**dla nadania swym bucikom
pięknego połysku
i elegancji.**

Również w kolorach
czarnym i ciemno-
brąz.

Produkcja zmniejszona
używajcie oszczędnie.

F/P/1

Bawiąc na słowackiej stronie Tatr, usłyszała o Zakopanem i Morskim Oku i pojechała je zobaczyć. Postawiwszy raz nogę na polskiej ziemi, wypytała się, co jest w Polsce atrakcyjnego i z uporem anglosaskiego turysty zadała sobie trud zaspokojenia swej ciekawości. Była wkrótce oczarowana charakterem kraju, jego przyrodzoną pięknnością i zabytkami historycznymi, oraz sąsiedztwem urządzeń kulturalnych i prymitywu. (Tak opowiadała ta pani). Trafiła nawet na festyn ludowy w pewnej wsi pod Łowiczem i doskonale się tam bawiła, znalazłszy jakiegoś reemigranta z Ameryki, biegle władającego językiem angielskim. Słowem, znalazła samodzielnie poszukiwaną atrakcję.

Wróciwszy do Anglii, odwiedziła wspomniane biuro turystyczne i opowiedziała swoje przygody. Zapytała wręcz dyrektora, dlaczego nie wspomniał ni słowem o tak niezwykłym kraju. Dyrektor przyznał się, że jest niemniej zaskoczony, niż jego klientka. Słuchał z wielką uwagą i nie krył, że jest zadowolony ze wzbogacenia swej wiedzy turystycznej z wiarygodnego, a nie reklamowego źródła. Zdradził też tajemnicę, dlaczego polecał Czechosłowację, nie Polskę.

— Proszę pani — mówił — dyrektor czeskiego biura turystycznego w Londynie jest moim przyjacielem, odwiedza mnie co tydzień i pozostaje ze mną w najściślejszych stosunkach zawodowych. Dostarcza mi odpowiedniej literatury, prospektów i informacji. No i wreszcie dobrze płaci mi za reklamę. Ten człowiek potrafił mnie całkiem szczerze przekonać do swego kraju, a z relacji pani wynika, że warto mu było wierzyć.

— Oczywiście. A Polacy mają tu swoje biuro?

— Owszem. Ale nie znam ich bliżej. Dyrektor nie był nigdy u mnie. Jakiś ich przedstawiciel, mówiący słabo po angielsku, był tutaj wprawdzie, ale z rozmowy z nim nie mogłem się zorientować, czy mogę Polskę polecać wymagającym turystom angielskim.

* * *

Mieszkam u inteligentnych Anglików z "high life'u." On jest teraz oficerem, ona prowadzi dom i życie towarzyskie. Typowi ludzie z posiadających klas angielskich. O Polsce wiedzą przerażająco mało. To nawet za dużo powiedzieć "mało", lepiej określić ściśle, że nie wiedzą. A trzeba dodać, że są to ludzie, którzy przed wojną podróżowali. Znają Francję, Szwajcarię, Włochy i Niemcy. Nie mogą odżałować, że „ci wspinali Niemcy, tacy mądrzy i kulturalni” dali się opanować nazistom! Bolszewików się boją od chwili, kiedy usłyszeli na własne uszy na jakimś meetingu komunistycznym za pokojowych czasów, że "trzeba będzie wyróżnić wszystkich burżujów angielskich". Ale dla Rosji walczącej mają najszczerzy podziw i gotowi wszystko dać Rosji, aby się dalej biła. Wszystko, to znaczy obce terytoria, których się Moskwa domaga, materiały wojenne i drugi front. (Pan domu był w korpusie ekspedycyjnym gen. Gorta we Francji i przeżył Dunkierkę, zdaje więc sobie sprawę z trudności nowej ekspedycji). Oboje nie wierzą w rewelacje o lesie katyńskim. "Dlaczego Niemcy przez dwa lata milczeli w tej sprawie?" — pytają w dobrej wierze za prasą brytyjską. I są źli na rząd polski i "na tych polskich nacjonalistów", którzy robią Rosji trudności, zamiast jej pomagać w walce z Niemcami. Wszystko, co nie idzie po tej myśli, jest propagandą, a wszystko, co pisze prasa tutejsza na korzyść Rosji, rozumie się samo przez się. Dziwią się — tu już nie wiem, czy szczerze — jak można obawiać się Rosji, która pragnie tylko pokoju i bezpieczeństwa, zwłaszcza gdy zaznała cudzej agresji. A zresztą "ileż narodów jest związanych z imperium brytyjskim, a weale dobrze im się powodzi".

Takie są po 3 i pół latach polsko-angielskiego braterstwa broni poglądy moich inteligentnych gospodarzy z klas posiadających w tym kraju. Ich bliscy i znajomi mają podobne mniej więcej

zapatrywania. Jednakże z tymi ludźmi można pomimo wszystko mówić, a nawet dogadać się czasem na pewnym stopniu równości — o ile to wogóle z Anglikami możliwe z powodu po prostu innych wymiarów w temperamentcie i umysłowości mieszkańców tej wyspy i ludzi z kontynentu.

Cóż zaś dopiero za kłopot z Anglikami z klas nieuprzywilejowanych, którzy innego świata poza swym krajem nie widzieli. Nie są oni absolutnie w stanie wyobrazić sobie innych urządzeń cywilizacyjnych, innej struktury społecznej i innego ustroju politycznego, niż w Wielkiej Brytanii. Dlatego tak trudno z nimi rozmawiać o naszych sprawach, które tylko pozornie czasem rozumieją, a na które w rzeczywistości patrzą przez swoje wyspiarskie okulary, ostatnio zaś okulary prosowieckie, albo wprost przez sowieckie. W umyśle tutejszego robotnika, który czyta gazety i chodzi na meetingi, kwestia polsko-sowiecka jest całkiem niezłożona. Sowiety, państwo robotników i chłopów, niosą światu prawdziwą demokrację, w której rządy spoczywają w rękach ludzi z fabryk i z rolniczych kołchozów. Aż tu nagle gromadka polskich "landlordów", która samowładczo i nie reprezentując ludu, obwołuje się rządem polskim w Londynie, nie tylko nie chce dopuścić do dobrodziejstw demokracji sowieckiej do ludu polskiego, ale sięga jeszcze po obszary sowieckie, aby zakuć w kajdany niewoli wolnych obywateli sowieckich. — Robotnik angielski przyjmuje za dobrą wiarę te groteskowe wymysły tutejszych pism moskiewskich, jakie wydają się śmieszne, ale naprawdę podrywają nam grunt pod nogami w Wielkiej Brytanii.

* * *

Możnaby tu przedstawić także jaśniejszą stronę medalu angielskiej opinii publicznej w stosunku do Polski. Robi to jednak tak skrzątnie "Dziennik Polski", zestawiając wszystkie możliwe korzystne okruciny, że aż nadto dobrze to znamy. Zaprawdę nie za dużo tych okrucinów, jak na kraj i na naród tak silnie z Polską związany losami w ciągu tej wojny. (Co innego jest polityka oficjalna, a co innego tak ważna w Wielkiej Brytanii opinia publiczna!) Mamy rzeczywiście szczerych przyjaciół, których życzliwości już żadna konjunktura, ani rzekoma racja stanu nie zmieni. Na tych niewielu możemy napewno liczyć.

Ogólny jednak bilans tego, co o nas wiedzą i co myślą o naszej sprawie przeciętni Brytyjczycy, nie jest dla Polski zbyt korzystny. Kiedyś kładliśmy ten brak zainteresowania i zrozumienia na karb niemieckiej propagandy, która zdobyła sobie dawniej monopol na informowanie Anglosasów o stosunkach europejskich, a nam szkodziła, gdzie jak i mogła. Teraz przyszła kolej na propagandę sowiecką, która nie przebijając w środkach, korzysta bez skrupułów z delikatnego położenia brytyjskiego alianta. Z najprostszego jednak obliczenia wynika, iż mieliśmy do dyspozycji 2 lata bezkonkurencyjnego awansu, w trakcie którego mogliśmy w niezwykle pomyślnych okolicznościach wszystko o sobie powiedzieć.

Powiedzieliśmy na pewno za mało, jeśli tak prędko nasze słowa przebrzmiały, ustępując miejsca objawom wyraźnej niechęci i podrażnienia. Uwierzyliśmy w to, że jeśli nasza sprawa jest czysta, to nie jej podważyć nie zdoła. Woleliśmy też raczej opowiadać naszym aliantom o krzywdach Polski, niż o tych pozytywnych wartościach, które ona reprezentuje: o tysiącletnim wkładzie narodu polskiego do zachodniej kultury, o niezłomnej walce i pracy 30 jego pokoleń dla dobra Europy. Skutek jest taki, że wielu Brytyjczyków pamięta, iż około 2 miliony Polaków wymordowano, ale prawie nikt w Wielkiej Brytanii nie wie, ile jest wogóle Polaków na świecie. Lecz nawet pod względem strat w ludziach nie możemy rywalizować z późniejszym od nas aliantem, który nadzwyczaj zrecznie podkreśla swój krwawy haracz, a do mikroskopijnych rozmiarów pomniejsza nasze wojenne zasługi.

Nie wykorzystaliśmy należycie okazji do zakorzenienia się na dobre i to z najlepszej strony w umysłach Brytyjczyków. Nigdy nie jest jednak zapóźno dla tego, kto poznał swój błąd, potrafi powiedzieć sobie prawdę i umie wyciągnąć z tego konsekwencje. Pewne rzeczy trzeba odrobić, inne zacząć całkiem na nowo — lecz zacząć z właściwej strony. Brytyjczycy muszą nareszcie nas spotrzeć konkretnie. Muszą się dowiedzieć, jaką jest Polska na codzień, Polska ogromnej pracy, wolności i niesprzedajnego honoru, a nie Polska od święta, którą trzeba z grzeczności lub — co nie daj Boże — tylko z litości pochwalić.

* * *

Trzeba na koniec powiedzieć parę słów prawdy o tych błędach, które spowodowały, że tak mało tu o nas wiedzą i tak lekko cenią przyjaźń narodu polskiego. Nie chodzi o sprawowanie nad kimś sądu, ani o ferowanie wyroków. Poruszę tu rzecz ważniejszą. Otóż ci ludzie, którzy sami nie są w stanie spełnić tak ważnych obowiązków, jak mądre, wytrwałe i celowe informowanie obcych o swoim kraju, nie powinni monopolizować w swym ręku prawa do "robienia przyjaźni" z Brytyjczykami — zarówno za pośrednictwem słowa pisanego, jak imprez oraz żywego słowa.

Zdarza się bowiem, że inicjatywa społeczna — dla której tyle jest miejsca w demokratycznym społeczeństwie — spotyka się z niechęcią, że traktuje się ją jak wrogą konkurencję. (Wspominam tu o faktach z zakresu działalności kulturalnej, nie politycznej). Cel: nawiązanie kontaktu z Brytyjczykami i pozyskanie ich — bywają traktowane ubocznie. Całe zaś zainteresowanie skupia się na tym, kto to chce zrobić. Bo nawet pod tym względem ma rzekomo obowiązywać tylko szablon i patent na oficjalnego działacza. Tak, jakby nie było pola do pracy po uszy dla

wszystkich, jakby urobienie i zdobycie dla sprawy polskiej tak niesłychanie ważnego środowiska było tylko biurkową robotą, do której nadaje się ten wyłącznie, kto za biurkiem zasiadł przypadkiem i z wysokości fotela cały świat widzi u swego podnóża.

Znam wypadek nieukazania się niezmiernie cennej dla nas książki o naszych ziemiach wschodnich, napisanej przez obcego autora. Książka ta, przywieziona z Europy z wielkim ryzykiem osobistym przez żołnierza polskiego, a posiadająca wysoką wartość artystyczną i propagandową — wałęsała się przez wiele miesięcy z jednego biurka na drugie i z jakichś nie bardzo zrozumiałych względów nie doznała łaski w oczach tych, co miesiącami ją "oceniali", a może tylko konserwowali w swoich szufladach. Znam inny wypadek, w którym projekt imprezy dla londyńczyków wywołał urągliwe pytanie z za biurka: "Skąd ta ekspansja propagandowa?"

Wszyscy, ilu nas tu jest, mamy nie tylko obowiązek, lecz i prawo dla Polski pracować. A ci, których los za biurkiem posadził, powinni tym gorliwiej ojczystej służyć sprawie, wyciągając z radością rękę do każdej konkretnej idei. Wysiłki trzeba bowiem mobilizować i koordynować, a nie monopolizować tylko w rękach niewielkiego zespołu, gdy wali się na nas góra akcji zdecydowanego i potężnego przeciwnika, który zdołał już tu na miejscu zmobilizować w szeregach przeciwko nam krocie. Zaniedbania ubiegłych lat były ogromne, tym usilniejsze powinno być obecnie wzmacnianie osłabionej pozycji. Nikt tego za nas nie zrobi, ani też żaden oficjalny team nie podola ogromowi zadania. Nadeszła zaś taka chwila, w której musimy za wszelką cenę uświadomić i przekonać Anglików, że "Polska to wielki naród".

K. B.

WIELKIE I MAŁE PAŃSTWA

W doskonale redagowanym "Tygodniku Polskim" wydawanym w Nowym Jorku przez grono literatów polskich, pomieścił p. Władysław Besterman obszernie rozważania drukowane w dwóch pod rząd numerach (15 i 16) na temat propagandowy, przez część publicystów amerykańskich w ślad za londyńskiego Times, a koncepcją podziału świata na sfery wpływu 4 największych mocarstw: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Z.S.R.R. i Chin.

Nie możemy artykułu p. Bestermana przytoczyć w całości. Pożyteczne jednak będzie zaznajomienie się z przewodnią ich myślą i naszych tu na ziemi brytyjskiej czytelników. A wobec tego podajemy końcowe ich ustępy:

Polska była polityki układów wielkomocarstwowych najjaęcięszą przeciwniczką i jej ofiarą. Niezależnie od tego, kto kierował polityką zagraniczną Polski — układy wielkomocarstwowe były mu jednakowo wrogie. Przeciwstawiała się Polska układom takim zawsze i nieule zresztą w tej walce odnosiła sukcesy. Nie "chlubiła" się Polska żadnym pośrednikiem pomiędzy mocarstwami jakich wydawały inne "średnie" a sąsiedzkie narody europejskie. Od pierwszej chwili swego odrodzenia i zjawienia się na forum międzynarodowym Polska była wiernym wykonawcą swych zobowiązań, zwolniczką jawnej, demokratycznej dyplomacji — takiej, do jakiej samo istnienie Ligi Narodów miało zobowiązywać wszystkich — "wielkich" i "małych."

Dopiero rozbitcie tak pojmowanej współpracy międzynarodowej, rozbitcie Protokołu Genewskiego jako podstawy zbiorowego bezpieczeństwa, dopiero Locarno jako wyraz egoizmu mocarstw i chęci "dogadania się" z Niemcami kosztem Polski i — może — Czechosłowacji, dopiero zaloty wielkomocarstwowe do Niemiec i kompletna, ostateczna już ruina współpracy międzynarodowej przez wielkie mocarstwa podpisujące Pakt Czterech — dopiero te i szereg innych pociągnięć pomniejszych, zapędziły Polskę w

ślepy zaulek paktów bilateralnych, wydających ją na łup wiarołomnych sąsiadów.

* * *

Cóż to znaczy "wielkie państwo" i dlaczego wielkie ma więcej praw i mądrości do urządzenia świata, niż "małe"?

Czy "wielkie państwo" liczy się wedle rozległości terytorjalnej? No, to już daleko nie szukając Brazylija w każdym razie jest większa od Zjednoczonego Królestwa. A może z kolonjami i dominjami?

A może wedle ilości ludności? Więc od ilu milionów mieszkańców się zaczyna? Bo w różnych okresach, pomiędzy dwiema wojnami, zaliczano do "wielkich" nie tylko Niemcy, ale i Włochy, i Francję, i Japonię — a teraz tylko Wielką Brytanię Stany Zjednoczone, Rosję i Chiny. A Chiny to z uwagi na ludność, czy siłę militarną, czy spoistość narodową, czy ugruntowanie regime'u?

* * *

Jedynym usprawiedliwieniem odrzucania demokratycznych form i przede wszystkim demokratycznej treści współpracy międzynarodowej, takiej jaką stypuluje Pakt Zjednoczonych

Narodów z dn. 1 stycznia 1942 r. — jedyną legitymacją uprawniającą do odsuwania „małych” i „średnich” od decydowania albo choćby współdecydowania o własnych losach, byłaby możliwość wykazania się sukcesami polityki Paktu Czterech w przeszłości.

Kiedy jednak sukcesów tych nie było, a były klęski, i jest tragedia, kiedy jak pisze minister spraw zagranicznych Holandji dr. E. N. van Kleffens w liście otwartym do londyńskiego „Times’a,” protestując najgoręcej przeciwko najnowszej fazie brytyjskich manewrów politycznych: „... *Mniejsze państwa cierpią za błędy, popełnione przez wielkie . . . , za błędy popełnione często wbrew wyraźnie wypowiedzianej woli tych mniejszych państw, których istnienie, na skutek błędów państw większych jest zagrożone w stopniu daleko większym niżeli istnienie winowajców . . .*” — wówczas pytanie „*jakiem prawem?!*”, przez tegoż min. dr. van Kleffensa rzucone, jest najbardziej na miejscu.

Usprawiedliwieniem ponownego podniesienia pretensji do rządzenia światem w czwórkę — równie dowolnie dobraną, jak czwórki z 1932 i 1933 i 1938 roku — byłaby również możliwość wykazania przez kandydatów do wielkomocarstwowego kadryla, że tylko państwa wielkie służą sprawie pokoju i zbawienia ludzkości, a państwa małe trzeba trzymać za mordę — jak się w Warszawie mówiło — bo się, inaczej, pobijają.

Są nawet już publicyści amerykańscy który próbują w ten właśnie sposób pisać, zbyt już chyba poważnie biorąc rewelacje „New York Times’a” o brakach w wykształceniu historycznym młodzieży amerykańskiej. Najpoważniej przejął się opowieściami o wrogości pomiędzy „małymi” p. Walter Lippmann, który wyraźnie — jeżeli stylu Zagłoby wolno używać w stosunku do dziennikarskiej primaballeriny — „w piętę goni.”

Jakżeż to bowiem wygląda w rzeczywistości? Czy z wyjątkiem wojny grecko-tureckiej w 1922 r., którą trzeba uważać za jeden z epilogów pierwszej wojny światowej i z wyjątkiem wojny pomiędzy Paragwajem i Boliwią (ale to było na Zachodniej Półkuli, a nie w „skłóconej” Europie!), czy z wyjątkiem tych potwierdzających regułę wyjątków, pobiły się jakie „małe” państwa ze sobą przez cały okres pomiędzy dwiema światowymi wojnami? Czy zdoła p. Lippmann, czy p. Shirer, czy p. Gunther — wszystko demokraci-apologeci dyktatury mocarstwowej — czy zdoła choć jeden z nich przytoczyć choć jeden przykład pobicia się ze sobą „małych”? Choćby na tych przysłowiowych, wojennych, bałkańskich szlakach?

A czy może jakie „małe państwo” zaatakowało „wielkie państwo”?

Czy też pokój bywał zawsze burzony przez partnerów — przeszłych i przyszłych — Wielkiej Czwórki w najróżniejszych kolejnych jej wydaniach? Bo — zauważyć warto — że jedynym partnerem stałym tej kombinacji jest Wielka Brytania. Inni —

proszę to sobie dobrze uświadomić — są partnerami przemijającymi.

Dla odświeżenia pamięci: byli niegdyś w gronie „big four” — Japonja, Niemcy, Włochy, Francja i Wielka Brytania. Nie były dotąd Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny — ale mają być.

I również dla odświeżenia pamięci: — kto niszczył pokój Europy i świata, kto na kogo napadał? Bardzo zgrubsza i z pamięci spisana, bez pretensji do dokładności, lista agresji w ostatnim dwudziestolecu wyglądałaby tak mniej-więcej:

Mocarstwowa Japonja — napadła słabe Chiny.

Mocarstwowe Włochy — napadły Abissynję.

Mocarstwowe Niemcy, Włochy i Rosja wywołały i prowadziły wojnę domową w Hiszpanji.

Mocarstwowe Niemcy napadły kolejno na Austrię, Czechosłowację, Polskę, Danję, Norwegję, Jugosławję i t. d.

Mocarstwowa Rosja napadła na Polskę, Finlandję, Litwę, Łotwę, Estonję.

Mocarstwowe Włochy — na Grecję.

Kto więc niweczył pokój? Wielec czy mali? I kogo właściwie organizacja międzynarodowa powinna pilnować? Wielkich czy małych?

* * *

Poszukiwania aktywności „wielkich” na rzecz pokoju prowadzą tedy tylko do . . . Monachjum. O ile bowiem w okresie dziesięcioletnich podróży po Europie pp. MacDonalda, Sir John Simon’a, tegoż p. Edena, obu Chamberlainów, Brianda, Laval’a i innych — próby współpracy z Niemcami dla utrzymania pokoju nie udawały się — o tyle podróż do Monachjum we wrześniu 1938 r. przyniosła rezultaty współpracy Wielkiej Czwórki. Rezultaty równie chwalebne jak wiekopomne oraz utrzymanie pokoju w warunkach szczególnie podniosłych.

Dzielenie Czechosłowacji w Monachjum pozostanie na zawsze przykładem zgodnego działania wielkich mocarstw na rzecz pokoju oraz wzorowym przykładem załatwiania spraw „małych” narodów przez „regulatorów porządku światowego,” jak obecnie p. Lippmann uważa za wskazane ich nazywać.

Monachjum w 1938 roku jest jednak nie tylko symbolem współpracy „wielkich” w sprawach „małych państw.” Monachjum jest konsekwencją wielkomocarstwowej dyktatury, bo „Monachjum” powtarzać się będzie nieodmiennie, zawsze, ilekroć egoizmy wielkomocarstwowe i interesy imperjalne zasiądą do stołu. Któremuś z partnerów „wielkich” czwórek czy piątek trzeba będzie zawsze zapłacić. Czem? Oczywiście nie ze swojego bo tego się wśród „wielkich” nie praktykuje. Oczywiście, że z cudzego.

Wysunięcie przez Rosję — jawnie — żądań terytorjalnych właśnie w momencie, kiedy się zaczyna mówić o ustaleniu współpracy pomiędzy czterema „wielkimi” państwami jest dowodem, że się nie mylę i że nie wyciągam wniosków zbyt lekkomyślnie. Partnerzy już stawiają warunki i partnerom trzeba za samo usiędzie do stołu zapłacić. Od widma Monachjum konceptowicze czteromocarstwowych gier nie odżegnają się. Pójdzie za nimi wszędzie, jak widmo Paktu Czterech z 1933 roku. Monachjum może być raz na zawsze wykluczone z dziejów przyszłej współpracy międzynarodowej tylko wówczas, kiedy kardynalna zasada polskiej polityki zagranicznej NIC O NAS BEZ NAS stanie się prawem powszechnie przyjętem. Bo jest ona zasadą najbardziej demokratyczną. Tak demokratyczną, jak amerykańskie „No TAXATION WITHOUT REPRESENTATION.”

Obie bowiem formuły znaczą to samo.

Władysław M. Besterman.

“TECHNIK”

Podręcznik dla inżynierów

Stron 1236

Cena 30/-

Wydawnictwo Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych.
Do nabycia we wszystkich polskich Księgarniach i kioskach.

Skład Główny: Składnica Księgarska
1, Atholl Place, Edinburgh

MROK NAD ERFASTULUM

1

Z otchłani czarnej, z otchłani
pełną już duchy ciemności,
głuche, dalekie wołanie
jak dzwon się chwieje, jak dzwon —
tentent strwożonych centaurów,
harpji srożących się pościg
ze wszystkich stron . . .

Wiemy już wreszcie, wiemy

ARDET UCALEGON . . .

Echa gdzieś giną, cisza wyrasta,
ku zoddakalnym, sennym równinom
przestrzeni ciemną płyną i płyną
miraże-sioła, miraże-miasta . . .
Przepadają te sny, jak opuszczona łódź,
kryją się w czarnej mgłę jak żagiel opuszczony,
nikt nie wyciąga rąk i nikt nie szepce — wróć,
a w księżycowej mgłę czai się twarz Gorgony.
Woła ktoś i woła — *vae victis, vae* —
odpowiada echo — Danae — Danae —
jękiem rudej miedzi ściany kaźni dzwonią —
nie skruszył ich mocy wielki Zeus Kronion . . .
Kratę i mur rozpięto już nad wami,
kratery gór zjeżono bastjonami,
wydarto wam, wydarto bogom skradziony ogień,
złote zbroice bogów, jasne klejnoty bogiń,
otruto słowem WOLNOŚĆ, mącącem myśl, jak haszysz,
zdarto godowe szaty z martwej wolności waszej,
rzucono wam jej zwłoki, byście je pogrześć mogli
rozrzuconą posępnością łun i grzebalnych ogni,
stuwołem ofiar zbożnych, jękami głuchych skarg —
patrzcie — już wolność płonie

jak Joanna d'Arc . . .

2

Nie my, nie my podeptaliśmy świętość
nie my, nie my hodowaliśmy jak żmiję
czarną zawziętość.

Nie my biegliśmy z żagwią w dłoni
przez Via Nomentana
w sto koni, w tysiące koni . . .
Nie my, nie my
kładlim bomby u bram
z rozkazu czarnych junt —
PRZEBACZ NAM GORYCZ, CHRYSTE,
SERC ZACIĘTOŚĆ, I BUNT,
I NASZE SŁOWA TWARDE,
I NIENAWISTNĄ WZGARDE —
Na imię jej

GORZKA MIŁOŚĆ . . .

3

Panie, "Chłopickich i Skrzyneckich mężnych"
w mogiłach ostaw i na świat nie wołaj,
nie trwóż ich marą lotów niebosiężnych,
niech im Habsburgi śnią się i Mikołaj —

Daj nam Żółkiewskich i daj nam Trauguttów,
a nie Lubeckich, kupczących pokojem,
gdy RZECZYWISTOŚĆ zza kolczastych drutów
miljonem oczu patrzy w serce twoje . . .

Kto śmie zrównywać Tulon i Warszawę —
gest Poncjuszowy — i boje niezłomnych

Podchorążowie! Czas dostrzedz Buławę —
czas w Dom przemienić baraki bezdomnych . . .

Tak trudno wyczuć sercem i pojąć rozumem,
żeśmy byli Narodem — a jesteście tłumem . . .
— więc was pytam — a chyba nie potrafie prościej —
kto z was pamięta

ODE DO MŁODOŚCI ?

Edward Liński.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Straty osi w Afryce wynoszą od roku 1940, to jest od chwili wejścia Włoch do wojny i pierwszych walk Grazianiego — przeszło milion ludzi, w zabitych, jeńcach i rannych. Z liczby tej 660.000 przypada na operacje kampanii w Libii, Egipcie i Tunisie, reszta na Abisynię, Eritreę, Somali. W ciągu ostatnich tylko walk straty osi dosięgnęły olbrzymiej liczby 570.000. W roku 1940, kiedy zwycięstwo, a raczej tylko zagarnięcie posiadłości francuskich i angielskich wydawało się jedynie kwestią kilku tygodni — pisała prasa włoska: "Zrządzeniem dziejów panowanie nad Afryką należy do Włoch — i nic nie powstrzyma koła historii". Powstrzymali je Anglicy. I nie tylko powstrzymali, ale całkowicie odwrócili — i w tej chwili głównym zagadnieniem w Rzymie nie jest problem odzyskania Libii czy Abissynii — ale odparcia grożącej inwazji Sprzymierzonych na kontynent włoski. Naczelne Dowództwo włoskie ściera na gwałt wszystkie oddziały z Jugosławii, z Grecji, nawet z Albanii. A polityczną sytuację Włoch i całego "dorobku" polityki faszystowskiej odzwierciadla najlepiej porównanie dwóch audycji radia włoskiego, z czerwca 1940 i maja 1943.

W czerwcu 1940, kiedy cios w plecy Francji zadecydował o pierwszej fazie kampanii na kontynencie — głoszone z emfazą:

"— *Polityka II Duce wprowadziła Italię na tory wielkiego mocarstwa: największego mocarstwa na południu Europy. O losach świata decyduje Rzym i Berlin. O losach Morza Śródziemnego tylko Rzym. Doniosłość wydarzeń przekracza zakres naszych pojęć. Wchodzimy znów w epokę Cezarów. A to dopiero początek tej drogi, którą II Duce wiedzie Italię. Gdzież będzie jej wspaniały kres?*"

A w maju 1943 zaklina się społeczeństwo, aby walczyło już nie o "Rzym Cezarów", ale by broniło tego, co zdołały uzyskać zgłębne rządy demo-liberalizmu:

"*Italiani*" — woła z rozpaczą oficjalny speaker radiowy, Mario Appelius — "przyszła chwila, kiedy musimy wyteżyc wszystkie siły do walki w obronie naszej ojczyzny. W obronie Sycylii i Sardynii, w obronie Triestu i Istrii, Zary i Piemontu! Italiani, hordy anglo-amerykańskie, do których dołączyły się najemnicy Girauda — gotują się do ciosu w serce Włoch! W tej poważnej chwili, o Italiani . . ."

Zdaje się, że już widać "wspaniały kres" tej drogi, po której wiódł Italię tragiczny histrion, kiepsko grający rolę Cezara. "Polonia e liquidata" — głosił ten błazen z Placu Weneckiego w październiku 1939. Dzisiaj poważną troską jego rodaków jest zagadnienie możliwie szybkiej likwidacji całego II Duce i wycofania się Włoch z awantury, w którą Mussolini wpakował naród.

Jesteśmy w przeddzień ataku na półwysep apeniński. Ofensywa powietrzna już się rozpoczęła — i wyniki jej przedstawiają się dla Włoch fatalnie.

W dniu 18 listopada 1940 mówił II Duce: "*Prosiłem i uzyskałem od Hitlera pozwolenie na bezpośredni udział Włoch w bombardowaniu W. Brytanii przez samoloty włoskie*". Prasa faszystowska zamieszczała wówczas barwne opisy wyczynów bohaterskich lotników, którzy "zniżali lot, ostrzeliwując ulice z karabinów maszynowych". Zginęło wówczas dużo osób z pośród ludności cywilnej nadbrzeżnych miast angielskich. "Regime Fascista" porównywał tę akcję z bitwą, jaką stoczył Drake z Wielką Armadą: "Anglicy razili hiszpańskie okręty z dział — a Hiszpanie nie mogli im odpowiadać. Podobnie dzisiaj Anglia jest zupełnie bezsilna wobec lotnictwa osi". W maju 1943, prasa i radio faszystowskie rozdzierają szaty z powodu ataków RAF-u: "Nadchodzi era strasznego barbarzyństwa. Bombardowanie miast włoskich — nie ma precedensu w historii, jest to rzecz okropna" i td. Ma precedens — tylko totalizm ma krótką pamięć, i zaczyna mówić o cywilizacji dopiero wówczas, kiedy przeciwnicy stosują jego własne metody. Pewnie, że w Rzymie byłiby bardzo zadowoleni, gdyby za bomby na Londyn i Coventry odpowiadano kartkami, jak w czasie bombardowania miast polskich.

Lotnictwo włoskie stawia bardzo słaby opór — i nie są pozabawione pikanterii napisy, które żołnierze "Luftwaffe" smarowali kredą na murach koszar "na śmierć i życie złączonych bohaterów przestworzy":

Bella Tunisia perduta per Voi

Banda maledetta vostri eroi

Cała nadzieja faszystów jest w armii lądowej. Czy armia włoska będzie się broniła, skoro oddziały Sprzymierzonych wylądują na Sycylii lub w Apulii? Ogólne przekonanie jest, że nie. Wśród tych optymistycznych głosów znajdujemy także pewne zastrzeżenia. Włoski żołnierz jest słaby w ataku, zwłaszcza na obcym terytorium. W historii wojskowości włoskiej niema nazw obcych znaczących sukcesy oręża włoskiego. Nie ma Jeny, Auerstadtu, Austerlitzu, Ulmu, Wagramu. Natomiast są nazwy miast i rzek włoskich, których broniono bardzo zaciekle we wszystkich kampaniach, jakie toczyły się na ziemi włoskiej. Nie wolno zapominać, że po bitwie nad Soczą, w 1917 roku, gdzie poniesiono klęskę — przyszły walki nad Piawą, obrona bardzo zażarta i zwycięska. Kampania w Albanii, w Egipcie, w Abissynii, Tunisie — może być nie zrozumiała, może mieć aspekt wielkiej awantury, niekoniecznie potrzebnej, dla której nie warto narażać życia. Walki na terenie włoskim, w obronie własnego kraju — wydobywały z tego społeczeństwa duże złoża energii. Dlatego też, jesteśmy przekonani, że największym sukcesem Sprzymierzonych byłoby doprowadzenie do wyjścia Włoch z osi. Nie trzeba obawiać się tu nawet najłagodniejszych warunków zawieszenia broni. Gdy tylko ono nastąpi — dla

sprawy Sprzymierzonych we Włoszech zacznie działać czas. Po klęsce w wojnie, po fatalnym wyniku kampanii w Afryce — faszyzmu nie trzeba będzie wyrzucać bagnietami angielskimi i amerykańskimi z apenińskiego półwyspu. Zlikwidują go sami Włosi, co więcej, zlikwidują go o wiele dokładniej, aniżeli wojska inwazyjne. Różnica między społeczeństwem włoskim a niemieckim jest bardzo poważna. Hitlerizm wypływał z głębi przekonania narodu, był kwintesencją jego pragnień i dążeń. Faszyzm odpowiadał teatralnemu zmysłowi społeczeństwa włoskiego, dawał mu możność wyżycia się w grze, w dramacie historycznym, inscenizowanym przy użyciu wszystkich akcesoryj dekoracyjnych, które robiły pewne wrażenie. Z chwilą, kiedy sztuka zaczyna przybierać obrót rażąco niemądry — należy ją przerwać i zmienić kostiumy. Naród niemiecki trzeba pokonać. *Naród włoski można pozyskać*. W wojnie, toczącej się o olbrzymie cele, należy operować kategoriami pojęć bardzo szerokich, trzeba myśleć kategoriami dalekiej przyszłości. Wojna toczy się o nowy, lepszy ustrój świata. *Nie chcemy z niego wyłączać Włoch*. Zagadnieniem polityki Sprzymierzonych powinno być wyeliminowanie ludzi, którzy doprowadzili Italię do nieszczęścia, którzy wypchnęli ją na drogę najzupełniej sprzeczną z wielką tradycją i kulturą tego narodu. *Natomiast odrodzenie Włoch leży tak samo w interesie Europy, jak odrodzenie Francji*.

Rozwiązanie Kominternu.

Sytuacja Niemiec jest ciężka. Ale błędem byłoby twierdzenie, że jest katastrofalna, że Trzecia Rzesza znajduje się w przededniu kapitulacji, że Niemcy nie mają najmniejszych szans sukcesu. Tak nie jest. Zwycięstwo w Afryce oznacza zakończenie ofensywnych planów niemieckich na Bliskim Wschodzie — to prawda. Ale nie wolno zapominać, że Hitler ma jeszcze pod swoim panowaniem całą Europę, że wojska niemieckie stoją nad Donem, że ofensywa rosyjska wbrew wszelkim nadziejom zresztą logicznie umotywowanym — *nie doprowadziła do zniszczenia armii Trzeciego, że siły niemieckie na froncie wschodnim są poważne*. W dalszym ciągu trzeba pamiętać, że Japonia w walce lądowej zaangażowała z ogólnej liczby 200 dywizyj jedynie 30 — i atut japoński jest ciągle jeszcze do wygrania. Niemcy znalazły się w trudnym położeniu — ale będą wszelkimi siłami starały się z niego wydobyć. Pierwsze próby zostały już podjęte. Dotyczą one dziedzin, w której Niemcy pokazali się przeciwnikiem bardzo poważnym, mianowicie propagandy — będącej bardzo niebezpieczną bronią wojny nowoczesnej. Propaganda ta ma wszelkie cechy wojny bakteriologicznej, z tą różnicą, że chodzi tu o bakterie oddziałujące na morale społeczeństwa.

W Berlinie zmieniają hasła. Tezy "Deutschland über alles," sloganu "Lebensraum" i "Weltherrschaft" były dobre, kiedy udawał się "Blitzkrieg," kiedy Hitler, dzięki kolosalnym błędom państw sprzymierzonych, tak politycznym, jak i wojskowym — kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa. Nie ulega wątpliwości, że natychmiast powróconoby do tych hasel, gdyby zaczęto znów te zwycięstwa osiągać. Ale w tej chwili, aby stawić opór aliantom — muszą Niemcy za wszelką cenę starać się o pozyskanie dla swych planów przynajmniej neutralności kontynentu Europy. Muszą mieć, według przedwojennego wyrażenia Goebelsa "zachwiany kompleks antynazistowski." Muszą osłabić ten

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków

życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ Św. JANA w języku polskim, proszę się zwrócić pisemnie do:
p. S. K. HINE, 110 Christchurch Road, London, S.W.2

Nakładem Składnicy Księgarskiej z cyklu
BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Z. Krasinki: IRYDION - - 6/-

" PRZEDŚWIT - - 4/-

1, ATHOLL PLACE, EDINBURGH

front antyhitlerowski, który wyrósł w Polsce, w Czechach, w Jugosławii, w Grecji, w Danii, w Norwegii, we Francji, w Belgii, w Holandii. Muszą koniecznie powstrzymać interwencję Turcji. Muszą silnie umocnić rozlatującą się obręcz przymierza z Włochami, z Węgrami, z Rumunią, z Bułgarią. I dlatego w Berlinie zmieniają dotychczasowe nastawienie polityczne. I dlatego z wojny "narodu niemieckiego," z wojny o "nowy ład niemiecki," staje się ta wojna, według najnowszej recepty propagandowej, wojną o "zachowanie kultury europejskiej," wojną "rasy białej przeciwko mongolskim ustrojom Azji." Słowem: wojna obronna przeciwko komunizmowi, który, w razie zwycięstwa Rosji "opanowałby świat." Byłoby błędem lekceważenie sobie tej propagandy, broni, dzięki której odnosił Hitler wspaniałe sukcesy. Byłoby, w dzisiejszej zwłaszcza chwili, poważnym błędem sprowadzanie całej akcji niemieckiej do mianownika "straszaka bolszewizmu." Byłoby błędem nie docenianie możliwych szans wroga w tej walce. Niemcy przystępują do walki o dusze społeczeństw europejskich. Mają za sobą jeden jedyny argument "niebezpieczeństwa bolszewickiego" — ale nie ulega wątpliwości, że wyzyskują go do ostatecznych granic możliwości.

Z faktu tego zdali sobie sprawę inni mistrze propagandy — to jest Sowiety. Rozwiązanie Kominternu nie było wcale, jak to pisała część prasy, posunięciem, mającym na celu pozyskanie Stanów Zjednoczonych. Partia komunistyczna w Stanach jest słaba. Wpływu ani na rząd, ani na społeczeństwo nie posiada. Rozwój stosunków gospodarczych w Ameryce idzie zupełnie innymi drogami aniżeli w Europie, gra tam zasadniczą rolę czynnik ewolucji a nie rewolucji, która zresztą ani nie groziła Stanom przed wojną, ani nie będzie im groziła po wojnie. Czy za Oceanem lub w W. Brytanii partia komunistyczna będzie odbierała bezpośrednie instrukcje z Moskwy, czy też pośrednie zlecenia od głównego zarządu III międzynarodówki — *to naprawdę nie gra istotnej roli*. Więcej. W dzisiejszych warunkach nie grałoby istotnej roli *nawet rozwiązanie partii komunistycznej w Rosji*. Towarzysze z Kominternu dawno przestali o wszystkim decydować, zagadnienia stojące przed marszałkiem Stalinem są poważniejsze, aniżeli te, które *dzisiaj* miałyby do realizowania Stalin, prezes partii. Moskwie w tej chwili chodzi o zwycięstwo, które dałoby politykom na Kremlu ogromne atuty — zasada hasła "wszystko dla zwycięstwa" jest niewątpliwie słuszną. Z tą chwilą, kiedy bez współdziałania z ludnością okupowanych terytoriów nie da się zrealizować wszystkich celów militarno-politycznych — należy się o współdziałanie starać wszelkimi siłami. A nakazem chwili jest przeciwstawianie się propagandzie niemieckiej, z którą w Moskwie walczą, której w Moskwie wcale nie lekceważą. Jeżeli głównym argumentem w ręku propagandy nazistowskiej jest niebezpieczeństwo komunizmu — *to trzeba ten argument im z rąk wydrzeć*, trzeba zrobić jakiś gest uspakajający w stronę społeczeństw Francji, Belgii, Holandii, Czech, Turcji. Skoro Komintern został oficjalnie rozwiązany — to czego się obawiać?

Otóż tutaj należy państwa Sprzymierzone, Rosji nie wyłączając, przestrzec przed pomyłką. *Sprawdżaniem stosunku Rosji do Europy nie jest taki czy inny zasięg partii komunistycznej*. Reformy socjalne, nawet bardzo daleko idące — nikogo w Europie nie przerażają. Przeraża natomiast widmo nowego imperializmu, nowej hegemonii, widmo utraty niezależności 300 milionów ludzi — na rzecz Sowietów. *I probierzem stosunków między Rosją z jednej, a resztą kontynentu Europy z drugiej strony — staje się Polska*.

Nie jest to żadna nasza megalomania narodowa. Jest to fakt, wynikający z geograficznego i politycznego położenia Polski. Rzeczpospolita leży w samym środku Europy. Mo-

carstwo, posiadające władzę nad tym centrum równowagi europejskiej — musi posiadać zasadniczy wpływ na resztę kontynentu europejskiego. Mówi się: żądamy tylko linii Ribbentrop-Mołotow. Pozatym chcemy dogadać się z resztą Polski. Jest to fikcja. Jeżeli granica polsko-rosyjska będzie biegła kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy — to reszta Polski będzie niezdolna do samodzielnego życia, to reszta Polski prędzej czy później stanie się 17 Republiką Sowietów. A czy potem utrzyma się niepodległość Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, całej Środkowej Europy i całej Skandynawii — to pytanie, na które jest tylko jedna odpowiedź: negatywna. Z faktu tego nie zdają sobie sprawy pewne odłamy społeczeństwa brytyjskiego i amerykańskiego. Natomiast z tymi możliwościami liczy się poważnie kontynent europejski. Jeżeli prasa, jeżeli radio niemieckie, jeżeli cała propaganda Goebelsa w krajach okupowanych ustawicznie porusza ten temat, jeżeli nawet nadużywa tego tematu — to czyni to dlatego, ponieważ wyczuwa, że jeżeli nie może grać na strunach jakiejkolwiek sympatii do Niemiec — *to trzeba wygrać motywy negatywne, motywy obawy przed imperializmem Sowietów, przed hegemonią Sowietów*. Można wygrać nie współdziałanie z Niemcami, o tym w Berlinie nie marzą nawet — ale neutralność kontynentu, ale brak reakcji w chwili decydującej. Obawą przed hegemonią Sowietów trzyma się na smyczy niemieckiej mocno niechętnie i wojnie i Niemcom Włochy faszystowskie. Że tak jest, świadczy lektura prasy włoskiejuderzająca na alarm nie z powodu klęski w Afryce, *ale właśnie niebezpieczeństwa, które Europie grozi ze Wschodu*. Że tak jest, świadczy każdy artykuł Déata, świadczą zresztą nawet głosy publicystów francuskich, których nigdy o sympatii do Niemiec nie można było posądzać. Polska, spór polsko-rosyjski, sprawa katyńska — wszystko to przebiega się przez każdy numer jakiejkolwiek gazety Vichy, wszystkich gazet w Holandii i Belgii. Oczywiście, Niemcy nasycają i podsycają te zainteresowania gdyż to jest dzisiaj naprawdę jedyny atut Goebelsa. *Stosunek Rosji do Polski stał się probierzem stosunku Rosji do Europy*. Jeżeli Rosja dojdzie do porozumienia z Polską, jeżeli zagwarantuje jej nienaruszalność granic — to będzie oznaczało to możliwość do ułożenia w przyszłości *stosunków reszty Europy z Rosją*. Jeżeli zaś nie — to

POLSKI ZJAZD KATOLICKI. KOMUNIKAT.

W związku z organizacją Polskiego Zjazdu Katolickiego w W. Brytanii Komitet Organizacyjny zwraca się z apelem do wszystkich działaczy i członków Organizacji Katolickich o przesłanie następujących danych celem rejestracji:

- imię i nazwisko,
- wiek,
- Organizacja, w której był członkiem lub rozwijał działalność (na jakim stanowisku),
- obecny adres.

Korespondencję prosimy kierować pod następującym adresem:

Komitet Organizacyjny Polskiego Zjazdu Katolickiego, 27, Grosvenor Street, London, W.1.

Za Komitet

(—) Ks. Prałat Kaczyński
przewodniczący

(—) A. Sierz
sekretarz.

walka z propagandą Goebelsa będzie ciężka, to nie pomogą tu nawet tak efektowne gesty, jak rozwiązanie Kominternu. Na moskiewski "Związek Polskich Patriotów," na obwoływanie Stalina "wodzem wszystkich Słowian," na te wszystkie chwytły imperialistyczno - panslawistyczne — patrzy każdy myślący Europejczyk z prawdziwym niepokojem. Rozwianie tych obaw osiągnięte przez naprawę stosunków polsko-rosyjskich — będzie początkiem katastrofy nazizmu na kontynencie europejskim.

Niemieckie chwytły pokojowe.

Niemcy grają na wszystkich klawiszach. Tak np. radio w Zessen specjalizuje się w przestrzeganiu Sowietów przed — nieprzychylnością anglo-amerykańską. Niedawno, na dowód nieufności amerykańskiej względem Moskwy, cytowano oświadczenie pani Roosevelt, że jeżeli gangster zostanie napadnięty przez drugiego gangstera, który pozatym obrabował dom — to wcale nie wynika z tego, żeby właściciel obrabowanego domu musiał zapraszać napadniętego gangstera na obiad . . .

Ale te niemieckie starania o przemawianie do rozsądku . . . Sowietów, są naogół znacznie rzadsze. Natomiast i częstsze i ciekawsze są starania niemieckie o zawarcie odrębnego pokoju z Zachodem. Robota idzie naturalnie przez kraje neutralne, w tym wypadku Hiszpanię gen. Franco. I tak np. największy dziennik hiszpański "A.B.C." umieścił dnia 26 maja br. artykuł wstępny, w którym czytamy:

"Hitler w 'Mein Kampf' stwierdził wyraźnie, że o wiele więcej, aniżeli wszystkie zagadnienia kolonialne, interesuje Niemcy ekspansja w kierunku Rosji w porozumieniu z W. Brytanią. Nie byłoby wcale rzeczą niemożliwą znalezienie formuły, dającej satysfakcję potrzebom narodu niemieckiego. Czyż jest naprawdę zapóźno na uniknięcie katastrofy europejskiej?"

Przedtym jeszcze gen. Franco zgłosił ofertę "honorowego pokoju kompromisowego", w swej wielkiej "europejskiej" mowie w Almerii: wzywał narody zachodniej Europy do natychmiastowego zaprzestania rozlewu krwi, wysuwał groźbę komunizmu, zgłaszał gotowość pośrednictwa Hiszpanii, deklarując jeszcze raz uroczystość jej całkowitej neutralności. "Nigdy nie mieliśmy innych celów — mówił gen. Franco — jak tylko zachowanie pokoju".

Mowa ciekawa, jako wskaźnik tych nastrojów, jakie wywołały w obozie gen. Franco wiadomości z Tunisu. Nastroje tego obozu są bowiem najlepszym barometrem polityczno-wojskowym, wskazującym wyższą lub niższą presję niemieckiej lub angielskiej. I tak np. w lipcu 1940, gen. Franco był bardzo wojowniczy i mówił: "Hiszpania posiada dwa miliony żołnierzy, wystarczającą liczbę, aby osiągnąć przedmiot imperatywu narodowego: Gibraltar i ekspansję afrykańską". We wrześniu 1940, w czasie kiedy pierwsze bomby niemieckie padły na Londyn, z okazji otrzymania najwyższego orderu niemieckiego, wielkiej wstęgi Czarnego Orła, twierdził gen. Franco: "Wspólne ideały Niemiec i Hiszpanii zaczynają się rozszerzać i umacniać . . ." W kwietniu 1941, gdy Niemcy zajmowali Jugosławię, ideał pokoju nie był ideałem dyktatora Hiszpanii. Albowiem mówił: "Pokój jest tylko przygotowaniem nowej wojny. Pokój więc nie istnieje w rzeczywistości".

W lipcu 1941 przestrzegał Franco najusilniej Stany Zjednoczone przed "mieszanym się w sprawy konfliktu bolszewicko-europejskiego". Ostatni raz bojowo wyglądał Franco w sierpniu 1942 w okresie zwycięstw niemieckich w Rosji i odwrotu brytyjskiego w Libii: "Teraz — głosił — nadchodzi czas przygotowania nowych zapasów".

Natomiast w maju 1943 mówi: "Nadchodzi konieczność pokoju. Natychmiastowego sprawiedliwego pokoju . . ." Zesta-

wienie mów gen. Franco jest bardzo pouczające jako dowód silnego spadku sukcesów, a więc i wpływów niemieckich.

Rzecz ciekawa: Niemcy, bite w Afryce i bombardowane przez RAF — wołają: "Oddajcie nam Europę Środkową — a zabezpieczymy was przed bolszewizmem i zrezygnujemy ze wszystkich marzeń o panowaniu nad światem".

Jednocześnie w Moskwie mówi się: "Oddajcie nam Europę Środkową, zrezygnujcie z popierania faszyzmu polskiego i jugosłowiańskiego — a w zamian za to zrezygnujemy z hasel rewolucji ogólnoswiatowej". Tu i tam rozumieją bardzo dobrze, że kto będzie panował nad Środkową Europą — ten będzie panował nad całym kontynentem europejskim w ogóle.

Watykan i totalizm.

Od pewnego czasu radio niemieckie niezwykle ostro atakuje Watykan. Powodów do niezadowolenia nazich z działalności Watykanu jest dużo. Stolica Apostolska zajęła zupełnie zdecydowane stanowisko względem neopoganizmu niemieckiego. Zaznacza się ono w poleceniach, jakie otrzymali z Sekretariatu Papieskiego księża w krajach okupowanych, zaznacza się w dalszym ciągu bardzo silnie w tak zwanych "sprzymierzonych krajach katolickich", przede wszystkim na Węgrzech. Pozatym w Berlinie podejrzewa się Watykan o akcję na rzecz odrębnego pokoju Włoch z koalicją.

Ataki przeciwko Papieżowi poszły z kontrolowanego przez Niemców radia paryskiego, w którym niejaki dr. Friedrich (alias Sieburg) wylewał całe kubły oskarżeń na Papieża, Piusa XI. "La France", dziennik wychodzący w Londynie, podaje długi szereg oskarżeń, jakich przedmiotem stał się, ze strony niemieckiej, Pius XI. Papież ten protestował — mówi Sieburg — przeciwko najważniejszym tezom hitlerowskim, a mianowicie przeciwko dogmatowi rasy i krwi . . . W dalszym ciągu Pius XI krytykował wychowanie niemieckie i pojęcie państwa totalnego, podobnie jak i antysemityzm. "Odpowiedzialność Papieża za wybuch wojny — powiada p. Sieburg — jest druzgocąca". Antypapieska filipika Sieburga nie cofnęła się przed nazwaniem Papieża "agentem międzynarodowego żydostwa" i oskarżeniem wysokiego kleru o "wysługiwanie się Żydom".

W tej całej napaści, jak zaznacza dziennik francuski, starano się raczej atakować dawnego Papieża, o ile możliwości nie wymieniać jego następcy. Z tymi subtelnościami nie godziła się opinia Watykanu. Radio watykańskie, zaraz następnego dnia, w audycji przeznaczonej dla Francji, uderzyło zdecydowanie i silnie w propagandę nazistowską:

"Obecny papież — powiedziano — podobnie jak i jego poprzednik, nie cofa się przed obroną prawdy. Poganizm i materializm, marksizm i pogańskie uwielbienie państwa, niewolnictwo robotnika, spowodowane czy to przez kapitał czy to przez państwo, naruszenie świętych praw rodziny — wszystko to potępia Papież, nie zajmując się bynajmniej kwestią, czy to się pewnym osobom podoba, czy też nie".

Stanowisko Watykanu było i jest niezmiernie trudne. Ale wcale nie jest niejasne. Watykan był i jest zdecydowanie antytotalny. W miarę zbliżania się okresu konferencji o nowej Europie — to stanowisko Kościoła będzie się zaznaczało coraz ostrzej, coraz wyraźniej. Pokrywa się ono z przekonaniem ogromnej większości świata . . .

T.K.

SPROSTOWANIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że ostatnie "Jutro Polski" powinno być oznaczone kolejnym numerem 22 a nie 23, co niniejszym prostujemy. Dla odróżnienia numer bieżący oznaczamy 23-a. Redakcja.

Ogłoszenia przyjmują: Advertising Offices—THE CARLTON BERRY CO.
437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBey 5108.